

Nie ma strachu

Czas barbarzyńców, reż. Jarosław Tumidajski, Teatr Współczesny w Warszawie

DOMINIK GAC



Fot. Magda Hueckel

Barbarzyńcy służą nam – oświeconym, liberalnym, świadomym doniosłości euro... rzymskiej tradycji – obywatelom, za lustro, które niepytane mówi prawdę i obnaża skrywane przywary. Dzięki temu sztuka Taylora ma moc demaskowania. Dzieje się tak również w spektaklu Jarosława Tumidajskiego. Rozmowy strwożonych i zbulwersowanych zarazem bohaterów o tym, że nowy rząd pod osłoną nocy forsuje kolejne ustawy, budzą na widowni delikatny szmer rozbawienia; podobnie jak charakterystyka tytułowych barbarzyńców, którzy, zachowując pozory oglądy i normalności, korzystają z mechanizmów demokracji wyłącznie po to, aby ją zniszczyć. Taylor kiepskie świadectwo wystawia również drugiej stronie barykady. Fakt, iż, jak mówi Kapitan Antony (Andrzej Zieliński): „barbarzyństwo to prosta filozofia”, sprawia, że wszyscy jesteśmy na nią podatni. Nie zauważamy nawet, że broniąc się przed nią, przejmujemy jej prymitywny i wykluczający język, powtarzając za buntowniczą studentką (Barbara Wypych): „Nikt nie chce skończyć tak, jak plebs”.

Wątek polityczny dramatu jest podatny na interpretację – dzięki temu mógł być przyczynkiem do rozważań na temat rosnących w siłę, działających niemal w całej Europie ruchów nacjonalistycznych. Być może z tego względu scenografia przywołała na myśl wnętrze modernistycznej willi z lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Niemniej miejsce to ledwie tło, twórcy zaś nie byli zainteresowani pogłębieniem problemu i poprzestali na drobnych nawiązaniach do stylu uprawiania polityki przez aktualny rząd.

Atmosferę opresji usiłowano stworzyć poprzez oszczędną i niepokojącą muzykę oraz pewne rozwiązania scenograficzne, takie jak kamery przemysłowe, pokrywające w drugim akcie ściany willi, oraz efekty multimedialne. Pojawiające się od czasu do czasu wizualizacje zamieniały białe powierzchnie (zarówno ścian, jak i podłogi) na śnieżące ekrany telewizorów/monitorów. Ktoś zakłócał przekaz. Mimo iż nie oszczędzono nam chyba żadnej linijki dramatu, coś niepokojącego działo się z jego treścią. Niedostatkom komunikacyjnym winna była – paradoksalnie – sterylność. Aktorzy deklamowali swoje kwestie w sposób co prawda klarowny, ale jednocześnie boleśnie rutyniarski. Celował w tym grający główną rolę Michał Mikołajczak. Jego Marcus to amant z miernej telenoweli. Trzeba mu jednak oddać, że dzięki temu znakomicie pasował do Julii (Katarzyna Dąbrowska), której jednostajnie histeryczny ton męczył już po kilkunastu minutach. Szukając przeciwwagi, nie sposób pominąć roli Sławomira Orzechowskiego grającego Adriana, będącego bodaj jedyną pełnokrwistą postacią na scenie.

Ślizganie się po powierzchni słów sprawiało, że przedstawienie nie zbudowało napięcia. Historia Taylora dzieje się przecież w świecie, gdzie dynamika zmian przyprawia o zawrót głowy. Dzięki narracyjnemu wtrętom Marcusa, co chwila przenosimy się w czasie, obserwując gęstniejącą atmosferę, powrót niewolnictwa oraz trupy na ulicach, których miejsce szybko zajmują złodzieje i żebracy. Miasto staje się niebezpieczne. Tymczasem aktorzy nic sobie z tego nie robili, rozlewali kolejne butelki alkoholu, zmieniali kreacje (Julia) tudzież beznamiętnie opowiadali o tym, jak strasznie jest dookoła, czemu przy najlepszych chęciach trudno było dać wiarę. Ich wyobcowanie mogło być zamierzonym kontrastem dla treści, gdyby nie dźwiękowe i scenograficzne celowanie w mroczny klimat opresji i niepewności. Efektem – zgrzyt i niedopasowanie.

Tumidajski nie uległ pokusie i nie próbował odsłonić przed widzami tego, co sam Taylor pozostawił zakrytym, mianowicie omawianych w dramacie bulwersująco barbarzyńskich inscenizacji *Króla Edypa* i *Ryszarda III*. Szkoda. Nie dlatego jednak, że życzyłbym sobie na scenie Współczesnego pornografii i krwi, ale przez fakt, że to teatr w Taylorowskim Rzymie stanowi problemz upadku cywilizacji. W momencie, gdy popuszczamy cugli, świątynia sztuki zamienia się w arenę prymitywnych igrzysk. Palącym problemem staje się kwestia: skąd bierze się zasiadająca tam publiczność? To, jak daleko może sięgać sztuka prezentowana na scenie i dla kogo oraz w imię czego to robi, jest tematem nieustającej i gorącej dyskusji. Trudno jednak obwiniać reżysera, że nie ma zamiaru brać w niej udziału. To, co pokazuje w *Czasie barbarzyńców* jest koniec końców dość dokładnym odzwierciedleniem jednej z kwestii Marcusa, który zauważa, iż często w teatrze mamy do czynienia z iluzją treści, której faktycznie nie było.

26-05-2017

GALERIA ZDJEĆ

CZAS BARBARZYŃCÓW, REŻ. JAROSŁAW TUMIDAJSKI, TEATR WSPÓŁCZESNY W WARSZAWIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Współczesny w Warszawie

Don Taylor

Czas barbarzyńców

reżyseria: Jarosław Tumidajski

przekład: Andrzej Zieliński

scenografia: Mirek Kaczmarek

kostiumy: Grupa Mixer

muzyka: Stefan Wesołowski

obsada: Katarzyna Dąbrowska, Monika Kwiatkowska, Monika Pikula, Barbara Wypych, Mikołaj Chroboczek, Dariusz Dobkowski, Piotr Garlicki, Michał Mikołajczak, Sławomir Orzechowski, Jan Pęczek, Szymon Roszak, Sebastian Świercz, Rafał Zawierucha, Andrzej Zieliński

premiera: 29.04.2017

TAG: Jarosław Tumidajski, Don Taylor, Warszawa, Teatr Współczesny,

UdostępniJ

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Współczesny

PRZECZYTAJ TEŻ



Dominik Gac
Antynomia



Jolanta Kowalska
Ślub w czasach zarazy



Łukasz Drewniak
K/304: Nierealne



Małgorzata Komorowska
Bajeczne dźwięki



Magdalena Figzał-Janikowska
Costello, czyli niepokój



Malwina Głowacka
Jak napisać modny dramat?

BĄDŹ NABIEŻĄCO

